

Nie prawo- ani lewomyślny

13 lipca 2021

Rada Warszawy w zeszłym tygodniu przyjęła uchwałę, zakazującą poruszania się po mieście furgonetek „pro-life” oraz anty-LGBT. Tzn. w uchwale mowa jest o pojazdach prezentujących na oklejonych pakach „drastyczne treści”, ale wszyscy wiedzą o co chodzi. I dobrze, powie Lewica. Ale czy na pewno do końca?

Stołeczna uchwała wzbudziła wiele kontrowersji i pytań o wolność przekonań i poglądów. Część komentatorów zarzuciło warszawskim radnym chęć ograniczania wolności debaty oraz cenzurę i dyskryminację organizacji pro-life. I, co tu kryć, ta część ma rację.

Ongiś, czkawką po Polsce odbijała się sprawa miesięcznika „Zły”. Kierowany przez żonę Jerzego Urbana, Małgorzatę Daniszewską, magazyn, szokował treścią jak i formą. Opisywano weń straszliwe zbrodnie, wynaturzenia i historie, opatrzone zdjęciami rozczłonkowanych ciał, genitaliów, dekapitacji itp. jako ilustracji do artykułów. Miesięcznik od początku wzbudzał kontrowersje, choć formalnie prawa nie naruszał. Medioznawcy i etycy mieli jednak gazecie za, nomen omen, złe, że tak drastyczne materiały leżą na półkach w kioskach czy salonach prasowych, więc każdy, nawet najmłodszy, może swobodnie do nich zajrzeć. Presja na magazyn ze strony opinii publicznej była tak duża, że w 2000 r. „Ruch” (dziś to byłoby zupełnie naturalne), odmówił kolportowania miesięcznika „Zły”. Wydawca zarzucił kierownictwu firmy chęć zniszczenia „Złego” i stosowanie praktyk cenzorskich, czego dowodem miało być wycofanie pisma z kiosków, mimo że, jeśli wierzyć zapewnieniom Daniszewskiej, kolporter miał przez dwa lata dystrybucji „Złego”, zarobić na nim 850 tys. zł. Rok później „Zły” zapłacił 20 tysięcy złotych odszkodowania matce chłopca, którego pośmiertne zdjęcie zostało opublikowane w czasopiśmie, mimo że czasopismo już się nie ukazywało, gdyż wypowiedzenie umowy przez „Ruch” zaskutkowało... śmiercią tytułu. Przyznacie

Państwo, ci którzy znali „Złego”, że nie było to coś, co należałoby podsyłać nastolatkom jako lekturę do poduszki. Mimo wszystko, było ogólnodostępne, w czasie gdy magazyny pornograficzne, wyłożone na stojakach w dziale z prasą, były pod folią, czy to się komuś podobało, czy nie.

To, że ciężarówki antyaborcyjne mają „na sobie” zdjęcia martwych płodów i porozrywanych, zabortowanych istotek, może co najwyżej zniesmaczyć. Nie chce mi się tłumaczyć dziecku, co to jest i o co w tym chodzi, więc bardzo dobrze, że zakazano takich akcji, gdyż godzi to w moje poczucie estetyki. Kogoś zniesmacza penis na krzyżu i ma do tego prawo, ale żeby go ujrzyć, pierwszej musi iść do galerii, kupić bilet i napawać się widokiem, żeby wydać osąd. Mnie zdjęcia martwych płodów atakują bez biletu i to nawet na przystanku, więc dobrze, że ich nie będzie. Gorzej jednak, że za jednym zamachem ruguje się z przestrzeni publicznej nie tylko obraz ale i treść. A do własnej treści, nawet wbrew zdrowemu rozsądkowi, każdy ma prawo. Kiedyś, dawno temu, jeździła po warszawie platforma, która zachwalała restaurację „śpiewających kelnerów”. Z głośników jął dobiegać jakiś szlagwort, a człowiek w gablocie krzyczał do szczekaczki, że codziennie nowe menu i nowy repertuar. Idąc tym tropem fałszywie pojętej politycznej poprawności rajców warszawskich, kelnerzy nieśpiewający mogliby się poczuć urażeni nachalnością przekazu i mieliby wówczas prawo żądać zaprzestania podobnych praktyk przez tych śpiewających. Albo: nie palę, ale codziennie wchodzę do sklepu, a tam, zza lady, dzień w dzień, gdy stoją z bułkami do kasy, atakują mnie zdjęcia zgubnych skutków nałogu, nadrukowane na paczkach papierosów; zgniłe dżąsła, przeżarte rakiem płuca, etc. Te jednak mogą być w przestrzeni publicznej żeby szokować, a abortowane płody już nie. To gdzie tu różnica? Czemu nikt nie zawalczy z koncernami tytoniowymi o moją wolność?

Widzicie Państwo, nie jest z tą uchwałą wcale tak prosto. Osobiście się cieszę, że nie będę musiał „tego” już oglądać,

ale wcale nie jestem taki cały w skowronkach na myśl o tym, że zamiast walczyć z formą, walczy się prawem także z treścią. Ta ma mieć prawo wylać się na ulice jak chce. I mam nadzieję, że jednak każda myśl, nawet najbardziej krytyczna, znajdzie u nas obrońcę, bo nie stoję dziś po stronie prawicowej hałasty ale wolności. Wolności do bycia niepoprawnym i nie prawo- ani lewomyślnym.

Autorstwo: Jarek Ważny

Źródło: Trybuna.info